

**PISMO TYGODNIOWE.**Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**W Małop. i b. okup. austr. K. **2.50**

Kwartalnie Mk. 15.—

W Małop. i b. okup. austr. K. 25.—

Za granicą kwart. Mk. 20.—

Wiersz inseratowy. Mk. 2.—

Zmiana adresu 50 fen.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Do Złotej Bramy?

Kiedy Naczelnny Wódz i Naczelnik Państwa objeżdżał kresowe posterunki linii wojsk polskich na południowym Wschodzie, aż dwu biskupów kusilo go myślą pochodu do Kijowa, aby tam śladem — mocno zatartym — Chrobrego uderzył mieczem w „Złotą Bramę“, na znak władzy objętej przez Polskę w Kijowie! Jeden z czcigodnych pasterzy wyprosił sobie prztem bagatelkę: aby mu tam pozwolono nabożeństwo odprawić... Pobożne biskupie życzenia płynęły z motywów czysto wyznaniowych; wszystko to ma Naczelnik zrobić „ad majorem Dei gloriam“ — dla chwały bożej, dla ziszczenia wiekowego marzenia biskupów o złączeniu obu wielkich obozów katolickiego kościoła rzymskiego z bizantyjskim...

Jakkolwiek jesteśmy od szeregu miesięcy świadkami, jak Naczelnik Państwa z niewzruszoną stałością i cierpliwością wysłuchuje w każdym większym mieście życzliwych rad, życzeń i wskazań biskupów, trzymających się zresztą w granicach zmniejszonej wprawdzie, ale zawsze dewocyjnej dawnej czołobitności wobec cesarzy Austrii, Prus i Rosji, jakkolwiek tylko jeden bi-

skup krakowski kazał w katedrze na Wawelu czekać Naczelnikowi Państwa polskiego dziesięć minut na swoje pojawienie się, to jednak nie bierzemy nazbyt serjo najświeższych życzeń biskupów w Łucku i Lublinie, aby dla umożliwienia im odprawienia nabożeństwa w Kijowie, wojsko polskie krwawiło się w ciężkich bojach na południowym Wschodzie... Wydaje się nam, że dla odprawienia nabożeństw nie potrzebne już są krwawe wojny na obcych narodowo i wyznaniowo terytorjach, zwłaszcza że nawet za czasów Chrobrego, a więc jeszcze prawie świeżego prozelity rzymsko - katolickiego, ani król, ani rycerze nie myśleli o wprowadzaniu rzymskiego obrządku do Kijowa. Żeby akurat Piłsudski ze swojemi dawnymi „legjonistami“—lub jeszcze dawniejszemi „strzelcami“ miał maszerować na Kijów dla biskupich potrzeb liturgicznych, oto Polacy nie mają zbyt wielkich obaw.

Ale inne siły i inne okoliczności, czyniące ów rzekomo zamierzony pochód polski na Ukrainę tematem aktualnym politycznych rozmów w Polsce, zasługują na rozpatrzenie. Póki czas...

Wojska Denikina na Ukrainie rozpadły się i rozlały wkrótce po zwycięstwach odniesionych nad Petlurą. Zanim Petlura mógł pozbierać szczątki swojej armji i ogromne nieraz watahy różnych powstańczych wodzów - atamanów, bolszewicy wyzyskali nicosć kontrrewolucyjnej armji Denikina i zajęli całą ogromną połać Ukrainy. Ponieważ równocześnie znieśli niemal zę szczętem Kołczaka na Syberji i rozbili wschodni front Denikina nad morzem Azowskiem, więc można i należy oczekiwać, że na całym zachodnim froncie od Bałtyku aż do Czarnego morza znajdują się oko w oko z armją polską. Trocki nie omieszkiał już chętnie zapowiedzieć zwycięstw swoich nad wojskiem polskiem, które dotąd walczyło jakoby sposobem „maruderów“ z bolszewikami, zajętemi na sybirskim i południowym froncie... Chętnie się to Trockiego wobec Polaków, a więc jedynej siły, która wyrzuciła go zwycięsko z Wilna i Mińska i ma za sobą fakty a nie obelgi, wydaje się nam rzeczą niesmaczną...

Ale nie o to nam chodzi, lecz o nadzieje Trockiego, głośno wypowiedane, że teraz cała przewaga liczebna bolszewików zwróci się przeciw jednej, jedynej Polsce! Urągania Trockiego nie bardzo licują z propozycjami jego kolegi, ministra spraw zagranicznych, p. Czicherina, które miał poczynić Polsce w sprawie pokoju... Należy zatem brać pod uwagę przyrost frontu polskiego na południe od Prypeci aż do Dniestru. Polska musi liczyć się z ewentualną wojną na kilkakrotnie większym froncie niż dotychczas i to z jednolitym wrogiem. Na północy pozyskało małego wprawdzie, ale dzielnego sprzymierzeńca, Łotwę,

ale ten przyrost sił wyrównuje się wrogiem Polsce stanowiącym Litwy... Pozostaje Ukraina. Życzliwe przyjęcie pobitego wodza Ukrainy Pellury wbrew szaleńczym wrzaskom psychopatów wschodnio - galicyjskich, może teraz okazać się czynem wielce dodatnim w wschodniej polityce polskiej.

Ukraina i sprawa jej niepodległości, przebywała na wielkiej giełdzie politycznej w Paryżu w r. 1919 nadzwyczajne wahania i zmiany nastrojów. Stawała się prosto rzeczą mody politycznej. Raz była modną, drugi raz wychodziła z mody, ale to zupełnie... Dziecinne głowy endeckie czerpały z Paryża wskazówki, co zrobić z Ukrainą? Pp. Clemenceau i Lloyd George mieli Polaków informować, czy dobrze jest, żeby Ukraina powstała, czy nie. Zależało to oczywiście od kursu nadziei, jakie pokładali kapitaliści francuscy na różnych Judeniczach, Denikinach i Kołczakach. „Praw“ ukraińskich broniono w Paryżu tylko wobec Polaków, ale tylko w tym celu, aby zachować Ukrainę dla odbudowanej wielkiej antybolszewickiej Rosji“. Niezapomniane pozostaną w Polsce różne misje ententy z zimy ubiegłej, kiedy Lwów krwawił się w walce obłężniczej, a różni strategowie francuscy lub amerykańscy kreślili przeróżne „linje“, które miały być granicą między Polską a Ukrainą. Geometria ta wojskowa trwała na korzyść Ukrainy tak długo, dopóki nie wyhodowano, nie umundurowano, nie zaopatrzone w pieniądze, ludzi, broń — Denikina! Ani dnia dłużej. Wówczas moda ukraińska znikła, jak bańka mydlana w Paryżu i w Londynie, a po za plecami protegowanych na papierze Ukraińców, pojawili się moskale Denikina...

Domorośli endecy zatańczyli taniec zwycięski. Zapachniało w Warszawie dziegiem.

Ale czerwony kur zapiał i oprócz zapachu dziegiu niewiele z Denikina zostało. Moda paryska gotowa zaopatrzyć się znowu w świeże modele ukraińskie. Domorośli endecy mają przejściowo smutne fizjognomje; ratują ich propozycje nabożeństw (już rzymsko - katolickich w Kijowie. Ratunek słaby, oddechu szerokiego nie przerywający.

Co ma zrobić Polska wobec poważnego niebezpieczeństwa bolszewickiego na południowej części frontu i wobec możliwości uczynienia z Ukrainy swojego w walce z bolszewikami sprzymierzeńca?

Przedewszystkiem rozpatrzyć propozycje pokojowe bolszewików, o ile one istnieją. Nie prowadzić wojny na niczyje życzenie, na niczyj rozkaz, jeżeli możliwy jest pokój rozumny i korzystny dla Polski. Nie prowadzić wojny — dla jakiejś nieokreślonej „misji“ na Wschodzie, dla zabawnej roli „przedmurza“ czyjegokolwiek bądź, wtedy kiedy kupcy amerykańscy i rentje-

rzy francuscy wyczekują tylko chwili, aby posłać swoich agentów do Rosji dla robienia „złotych interesów“ z temi samemi bolszewikami, którym się poza naszymi plecami ofiaruje konkretne warunki pokojowe przez Kopenhagę i przez Sztokholm!.. My będziemy „przedmurzem“, a po tamtej stronie muru będzie koalicja „urządzała“ Rosję nawpół bolszewicką...

Następnie szukać powinna Polska szczerze i rozumnie porozumienia się z Ukrainą. Niechaj Złotej Bramy bronią Ukraińcy. Poco szczerbić polski miecz o Złotą Bramę? Szczerbiono go chyba dość długo o ziemie ukraińskie. Co wojsko polskie ma robić na ogromnych rozłogach Ukrainy, zaludnionych przez 30 milj. ludu bitnego, pobudzonego socjalnie i narodowo, pomimo namiętnych zaprzeczeń tych, co uciekli przed tym ludem do Warszawy i tutaj puszczają krociami pieniądze, szczując do wypraw nad Dniepr... Czy wojsko polskie zazdrości laurów Niemcom i Austriakom, którzy szli nie tak dawno ogromną falą na Ukrainę, aby potem uciekać boso, siejąc drogę odwrotu gęsto trupami? Czy bolszewickim „zdobywcóm“, którzy dwa razy musieli już uciekać z Ukrainy? Czy wreszcie bandom Denikina, które rozwały się w czeze dymy?

Wszyscy oni szli „po chleb“, a ledwo z życiem uciec zdołali. Pamiętny pozostanie „pokój chlebowy“ („Brotfriede“) hr. Czernina, który przyspieszył głód i upadek Austrii. Pamiętny zamach stanu niemiecki na korzyść „hetmana“ Skoropadskiego. Realny polityk polski nie ma czego szukać wojskowo na Ukrainie. Ukraina, potrzebuje pomocy i to pomocy polskiej. Potrzebuje jej przeciw bolszewikom w imię tych samych interesów, jakie ma Polska. To prawda. Ale Ukrainie nie brak ludzi, ani nie brak żołnierzy. Brak jej amunicji, broni, może technicznej, sanitarnej, organizacyjnej siły. Ukrainę otacza ta sama blokada, co i jej wrogów bolszewickich. Tu pomoc Polski jest dla Ukrainy olbrzymią rzeczą. Taką pomoc daje się tylko sojusznikowi. I dlatego stosunek między Polską a Ukrainą powinien się wyjaśnić i — jeżeli to możliwe — stać się stosunkiem sojuszniczym. Pomimo kannibalskich krzyków domorosłych endeków wschodnio-galicyjskich, pomimo szczucia magnatów polskich, zbiegłych z Ukrainy do Warszawy, pomimo „polityki“ różnych generałów i pułkowników polskich, którzy za każdym krokiem naprzód wydają tryumfalne manifesty, — nie podpisane przez naród polski — pomimo krew przelaną między Polakami a Ukraińcami, twierdźmy, że stosunek Ukrainy do Polski może się ułożyć w przyjazny sposób. Bo jeden jest dzisiaj i na długo nim zostanie — wspólny wróg niepodległości obu narodów. Jedno grozi obu niebezpieczeństwo wielkie i groźne jeszcze przez długie lata. Wrogiem tym, niebezpieczeństwem tym jest zabor-

eza Rosja. Czy carska, czy konstytucyjna, czy bolszewicka, ale—zaboreza!

Nie wolno politykowi polskiemu wzbudzać w masach Ukrainy uczucia, że mają do wyboru zaborezość bolszewickiej Rosji, czy demokratyczno - drobnomieszczańsko - szlacheckiej Polski. Nie mamy zaś żadnej potrzeby odgrywać rolę wielkiego pana, który wjeżdża na czele hufców do Kijowa po to, aby go podarować Ukraińcom.

Na to jesteśmy za biedni.

Komendant o rządzie lubelskim.

Z mowy Naczelnika Państwa wygłoszonej niedawno na bankiecie w Lublinie, przytaczamy interesujący ustęp o rządzie lubelskim z czasu „wybuchu niepodległości” w r. 1918. Ustęp ten brzmi:

„Była dla mnie w początkach tak nazwanego wybuchu niepodległości pewna kwestja. Lublin przez czas okupacji i wobec wypadków historycznych miał się stawać **jedną z nowych stolic Polski.**

Do tych licznych stolic, na które kraj ubogi sobie pozwalał, do tych licznych stolic, któremi usiana jest Polska, przybywała, jak gdyby nowa stolica, nowa nieznana dotychczas w historii. Tą stolicą stawał się Lublin. Rozumiem wielkie pretensje, rozumiem przywiązanie do rodzinnych miast, do miejsca, gdzie się człowiek urodził, uczył się myśleć, uczył się kochać. **Lublin był tą stolicą najświętszą, a zarazem tą pierwszą stolicą, która się swego majestatu stołecznego wyrzekła, Lublin dał pierwszy przykład dla różnych nowych i starych dzielnic, wytworzonych przez wrogów, wyrzeczenia się swego majestatu stołecznego, Lublin dał pierwszy przykład wyrzeczenia się partykularyzmu, Lublin pierwszy stanął do zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski. Była to zasługa Lublina, podkreślam, była to zasługa Lublina“.**

Pozostanie to na zawsze pięknym rysem Komendanta, że dzisiaj otoczony aureolą zwycięskiego wodza i wybranego Naczelnika Państwa nie zapomina owych chwil, kiedy wypuszczony świeżo z więzienia pruskiego stanął wraz z innymi do budowania państwa z gołemi rękami i wśród przeszkód, które jeszcze dzisiaj, niestety, nie znikły całkowicie.

Nowa konstytucja Niemiec.

I.

Nielatwe zadanie mieli do spełnienia autorowie nowej konstytucji Rzeszy Niemieckiej, uchwalonej w d. 11 sierpnia r. 1919.

Wypadło im nakreślić zasady ustroju państwa republikańskiego, złożonego do niedawna z licznych monarchji o najróżniejszym charakterze prawno-publicznym. Wypadło wysnuć konsekwencje z fatalnego położenia, w jakim znalazło się państwo, do niedawna zdumiewające świat nową formą zbiorowego geniuszu wojennego, obezwładnione teraz i rzucone pod stopy zwycięzców. Wypadło nakonieć — rzecz snąć najtrudniejszą — znaleźć wyjście pośród sprzecznych i wrógich dążeń polityczno-społecznych we własnym kraju. Pośród nienawidzących się wzajem ugrupowań: prawicy mieszczańskiej, wyczekującej pomocy z Paryża i Londynu, lewicy robotniczej, szukającej takiej samej pomocy w Moskwie, oraz centrum mieszczańsko-robotniczego, pragnącego za wszelką cenę uratować z pogromu jedność państwa niemieckiego.

Stąd też konstytucja Niemiec, oparta na rządzącej grupie środkowej, nosi wyraźny ślad kompromisu społecznego, tak swoistego tej grupie, a zarazem przystosowuje się najnajzupełniej do położenia politycznego chwili bieżącej.

Ustrój związkowy Rzeszy pozostał w zasadzie niezmienny, wszelako państwa związkowe, mające dotąd, głównie ze względów dynastycznych, charakter suwerenny, zostały teraz określone wyraźnie jako „kraje“, t. zn. samorządne dzielnice jednego państwa.

Tylko sama Rzesza (dla której zachowano dawną nazwę „Deutsches Reich“), została w ustawie wyraźnie nazwana rzecząpospolitą; dla konstytucji „krajów“ poprzestano na wymaganiu „ustroju wolnościowego“. Wszelako sprawa ustroju republikańskiego Niemiec, na razie przynajmniej, zdaje się nie nasuwać wątpliwości.

„Kraje“ niemieckie niekoniecznie zresztą muszą być identyczne z dotychczasowymi państwami związkowymi. Podział Rzeszy na dzielnice ma być raczej pozostawiony woli ludności i wykonany w drodze ustawowej. Tak więc przyszła Rzesza niemiecka będzie w swym układzie wewnętrznym, przynajmniej w teorii, czemś zgoła innem, niż dotychczasowy zespół wielkich i drobnych monarchji. Postanowienie to wynikło niewątpliwie z dążeń do przebudowy Prus, którym zwłaszcza opinia południowo-niemiecka przypisuje główną winę klęski wojennej.

Ustawodawstwo podzielone jest na dziedziny, przysługujące

wylącznie właściwości Rzeszy, oraz na takie, które mogą być również przedmiotem ustaw krajowych.

Do wyłącznej właściwości Rzeszy należą stosunki z państwami obcemi, sprawy kolonjalne (!), sprawy przynależności państwowej, emigracji i imigracji, sprawy wojskowe, pieniężne, celne, oraz pocztowe, telegraficzne i telefoniczne. Inne ważne sprawy społeczne i państwowe należą w zasadzie do właściwości Rzeszy, mogą być jednakże i przedmiotem ustawodawstwa krajowego — z zastrzeżeniem przewagi ustawy państwowej nad krajową. W ten sposób traktowana jest sprawa ustaw cywilnych i karnych, procedury sądowej, ustaw prasowych i stowarzyszeniowych, higieny i opieki społecznej, prawodawstwa pracy, uspołecznienia bogactw naturalnych i przedsiębiorstw, sprawy państwowych zakładów przemysłowych, oraz komunikacji lądowej i wodnej. Ponadto państwo zastrzegło sobie ustalenie ogólnych zasad ustawodawczych w zakresie religii, nauczania publicznego, skarbowości, sprawy rolnej, oraz stosunków służbowych urzędników publicznych.

Podział władzy państwowej między Rzeszę a kraje, dokonany w nowej konstytucji, stanowi, jak widać z powyższego, ostateczną konsekwencję tego powolnego, lecz stałego rozwoju centralistycznego, jaki się dokonywał od początku istnienia państwa niemieckiego, mimo przeciwnych dążeń, separatystycznych monarchii związkowych. Dziś, gdy przeszkody te upadły i gdy udało się zarazem ograniczyć, nie miłą południowym Niemcom przewagę Prus, nie już nie mogło wstrzymać skupienia najważniejszych dziedzin ustawodawstwa w parlamencie Rzeszy.

Pomny klęsk, jakie sprowadziły rządy osobiste ostatniego cesarza, prawodawca wyposażył parlament Rzeszy w kompetencje o wiele rozleglejsze, niż je posiadał dotychczasowy Reichstag, zwłaszcza w odniesieniu do władzy wykonawczej. Parlamentowi przysługuje n. p. prawo wyznaczania komisji śledczych dla badania czynności zarządu państwowego, we wszystkich jego gałęziach. Członkowie rządu obowiązani są, na wezwanie parlamentu i jego komisji, uczestniczyć w ich obradach i udzielać żądanych wyjaśnień. Parlament nie jest nawet w samem swem działaniu uzależniony od zarządzeń władzy wykonawczej, gdyż zbiera się samoistnie oraz sam również zamyka swoje sesje.

Ta sama troska o ścisły nadzór nad czynnościami władz wykonawczych, które w czasie ostatniej wojny tak nieobliczalne szkody wyrządziły narodowi niemieckiemu, podyktowała utworzenie przy parlamencie Rzeszy stałej komisji spraw zagranicznych oraz takiejże komisji, mającej na celu strzeżenie praw przedstawicielstwa ludowego, w czasie, gdy parlament nie obraduje. Ale te komisje mają działać nie tylko w czasie sesji parlamentarnych, o ile te komisje mają działać nie tylko w czasie sesji parlamentarnych, ale nawet po ukończeniu okresu wyborczego lub po rozwiązaniu parlamentu. Za wzór

służyła im snąć słynna komisja parlamentarna z roku 1918, która w okresie przesilenia się wojny usiłowała w ostatniej jeszcze chwili ratować pozycję światową Niemiec i zyskała sobie w całym państwie znaczną popularność.

Obok parlamentu istnieje Rada Państwa, jako przedstawicielstwo interesów oddzielnych krajów niemieckich wobec prawodawstwa i administracji Rzeszy. Każdemu z krajów wchodzących w skład Rzeszy przysługuje conajmniej jeden głos; większym krajom — jeden głos na każdy milion mieszkańców. Wszelako żaden kraj nie może rozporządzać liczbą głosów przewyższającą $\frac{2}{3}$ ogółu członków Rady Państwa. Przepis ten wyklucza raz na zawsze przewagę Prus, które tak dotkliwie ciążyły były niegdyś nad uchwałami Rady Związkowej.

Radzie Państwa przysługuje prawo zatwierdzania wniosków prawodawczych rządu Rzeszy. Ponadto może Rada Państwa, w ciągu dwu tygodni od uchwalenia ustawy przez parlament, zapowiedzieć protest przeciw tejże ustawie, który w ciągu następnych dwu tygodni winna uzasadnić. W razie takiego protestu sprawa podlega raz jeszcze rozstrzygnięciu parlamentu, o ileby zaś rozstrzygnięcie to wypadło niezgodnie z opinią Rady Państwa, Prezydent Rzeszy winien sprawę oddać pod głosowanie ludowe. Gdy zaniecha tego uczynić, uchwała parlamentu traci moc ustawową. Jednakże owo warunkowe veto prezydenta Rzeszy nie wchodzi w życie, jeżeli parlament poprzednią swą uchwałę zatwierdzi większością conajmniej $\frac{2}{3}$ głosów. W takim wypadku prezydent musi ustawę ogłosić lub też poddać ją pod głosowanie ludowe, natomiast nie wolno mu jej zawiesić.

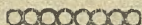
Rada Państwa, która zajęła miejsce dawnej Rady Związkowej, posiada, mimo niektórych cech Izby Wyższej, charakter raczej doradczy i w wyjątkowych tylko wypadkach może być przeciwstawiana parlamentowi. W szczególności zapobiega jej przewadze odwołanie do głosowania ludowego, jako władzy ostatecznie rozstrzygającej, a zwłaszcza jej skład, podający ją w zależność od demokratycznych władz krajów związkowych.

Naczelną władzę wykonawczą w Rzeszy sprawuje prezydent, wybierany przez powszechne głosowanie całej dorosłej ludności na okres lat 7-iu. Urzędnik ten nie jest coprawda w chwili wyboru swego uzależniony od parlamentu, wszelako parlament posiada w stosunku do niego broń bardzo poważną, nietylko polityczną, ale i praktyczną. Prezydent może być bowiem przez uchwałę parlamentu postawiony w stan oskarżenia za złamanie konstytucji lub ustawy państwowej, a ponadto uchwała $\frac{2}{3}$ głosów parlamentu może zapoczątkować usunięcie go z urzędu przez powszechne głosowanie. Już sama taka uchwała wystarcza, by prezydentowi odebrać tymczasowo zdolność do sprawowania urzędu. Jednakże w razie, gdyby

głosowanie powszechne nie potwierdziło inicjatywy parlamentarnej, parlament ulega rozwiązaniu. Poza tem przysługuje prezydentowi prawo rozwiązywania parlamentu z własnej inicjatywy, lecz tylko raz jeden z tej samej przyczyny. Rozkazy i zarządzenia prezydenta we wszystkich sprawach, nie wyjmując wojskowych, wymagają spółpodpisu odpowiedzialnego ministra.

Nowa konstytucja stwarza urzędy ministra Rzeszy, nieznane dotąd w państwie niemieckiem. W monarchicznej Rzeszy istniały tylko ministerja poszczególnych królestw i księstw i obok nich kanclerz Rzeszy, będący jedynym ministrem niemieckim. Po przeobrażeniu Niemiec ze związku suwerennych państw na zespół autonomicznych dzielnic, stało się możliwe przekształcenie urzędów t. zw. sekretarzy stanu, którzy faktycznie sprawowali czynności ministrów Rzeszy, na samodzielne ministerja. W ten sposób odpowiedzialność konstytucyjna tych urzędników uzyskala trwałą podstawę, a zarazem Rzesza, jako całość, otrzymała jednolity rząd, którego jej dotąd brakło.

Dr. Adam Pragier.



Parlamentaryzm a socjalizm.

Współcześnie istniejące formy rządów parlamentarnych są rezultatem długiego i skomplikowanego procesu historycznego. Walka o parlamentaryzm była zewnętrznym wyrazem walki o władzę polityczną. Walka ta rozwinęła się na tle panującej, nieograniczonej władzy monarchicznej. W pierwszym stadium polegała walka na zdobywaniu głosu doradczego przez czynniki społeczne. Był to pierwszy wyłom w zdobywanej twierdzy, pierwsze ograniczenie absolutyzmu królewskiego. Ograniczenie władzy monarchicznej, podział władzy i zniesienie władzy monarchicznej oto naturalne etapy tego procesu historycznego. Była to walka dwóch zasad, która jak nie czerwona przewijała się przez dzieje ostatnich wieków, zasady o pochodzeniu władzy od Boga i zasady o pochodzeniu władzy od narodu. Początkowo panowała wszechwładnie zasada pierwsza, z czasem doszło do kompromisu, wreszcie dziś obeszliśmy zwycięstwo zasady drugiej. Inaczej być nie mogło. Stały kompromis był tu niemożliwym, albowiem kompromis dotyczył tylko form rządów, ale nie był i nie mógł być kompromisem zasad, kryjących się poza temi formami. Zasady zaś były sprzecznemi i nie dawały się z sobą pogodzić. Zwyciężyć musiała jedna albo druga: nadprzyrodzone albo ziemskie pochodzenie władzy.

Parlamentaryzm, jako źródło władzy politycznej, stanowił naturalne podłoże nie tylko dla politycznej walki monarchizmu z wolą

narodu, ale również dla walki społecznej warstw naród stanowiących. Każda warstwa społeczna, która chciała zdobyć władzę w społeczeństwie, musiała zejść na drogę parlamentaryzmu, musiała zdobyć na tem polu uzyskane na swoją obrócić korzyść. Stąd możemy w historii parlamentaryzmu zakreślić trzy okresy zasadnicze, ze względu na ich charakter społeczny. Pierwszy okres to był parlamentaryzm szlachecki, ograniczający władzę monarchią tylko lub przeważnie w interesie najwyższej warstwy społeczeństwa. W drugim okresie stał się parlamentaryzm parlamentaryzmem burżuazyjnym, orężem potężnym w ręku nowej warstwy społecznej, która chwyciła ster w swoje dłonie, która podporządkowała władzę polityczną swemu interesowi klasowemu. Okres ten datuje się od czasu wielkiej rewolucji francuskiej. Wiek XIX, zwłaszcza w swej pierwszej połowie, jest wiekiem gruntowania się wpływów i panowania burżuazyjnego w Europie, jest wiekiem rozpowszechnienia się parlamentaryzmu mieszczańskiego. System parlamentarny, który w okresie tym niezmiennie się rozwijał, przestaje opierać się na cenzusie stanowym, a zaczyna gruntować się na cenzusie majątkowym. Burżuazja czyni parlamentaryzm podstawą swego panowania.

W okresie 3-im i ostatnim wysuwają się na plan pierwszy warstwy ludowe. Usunięte od wpływu na władzę tak w okresie absolutyzmu, jak i parlamentaryzmu szlacheckiego i burżuazyjnego, dopominają się teraz z kolei udziału w władzy. Walka tej nowej warstwy społecznej, najliczniejszej, rozgrywa się z końcem XIX i początkiem XX w. Jest to walka o powszechne prawo głosowania. Udział w władzy przestaje być przywilejem jednostki, jak w okresie monarchizmu absolutystycznego, przywilejem urodzenia jak w parlamentaryzmie szlacheckim, przywilejem majątku jak w parlamentaryzmie burżuazyjnym, staje się prawem ogólnem. Parlamentaryzm zaczyna oddawać się na usługi warstwom pracującym. W Polsce mieliśmy może najsilniej w Europie rozwinięty parlamentaryzm szlachecki, parlamentaryzm burżuazyjny przeżywalismy w łonie organizacji państw zabornych, wreszcie dziś wchodzimy w nowy okres parlamentaryzmu ludowego.

W walce o parlamentaryzm ludowy najmocniejszy udział w całej Europie wzięli socjaliści. Leżał on w programie wszystkich partii socjalistycznych zachodniej Europy. Gdzie tylko istniał cień możliwości walki o swobody polityczne, toczył socjalizm bój o dopuszczenie warstw ludowych do władzy. Walczono o reformę wyborczą, o każdą najdrobniejszą zmianę ustawy w kierunku demokratycznym, o dopuszczenie warstw ludowych do współudziału w rządach parlamentarnych, a następnie o ich równouprawnienie, o rozszerzenie cenzusu wyborczego, a następnie o zupełne zniesienie ograniczeń cenzusowych.

Że parlamentaryzm ludowy musiał być zawsze postulatem socja-

lizmu, rzecz zupełnie naturalna i zrozumiała. Parlamentaryzm ludowy jedną bowiem cechą różni się zasadniczo od wszystkich poprzednio istniejących form rządów. Parlamentaryzm ludowy to wyrok woli większości, to organ, przy pomocy którego większość decyduje o losie państwa. Wprowadzenie takich rządów większości leży w interesie socjalizmu, jako ruchu politycznego, reprezentującego potrzeby olbrzymiej większości społeczeństwa, potrzeby warstwy pracującej. Słusznie głosi Manifest Komunistyczny: „Wszystkie ruchy dziejowe dotychczas były ruchami mniejszości lub ruchami w interesie mniejszości. Ruch zaś proletariatu jest ruchem samodzielnym olbrzymiej większości w interesie tejże większości“. I w tem właśnie leży cała niezwalczona siła socjalizmu, że jest on ruchem większości. Naturalnie, aby socjalizm zwyciężył, nie wystarcza wywalczyć władzę dla większości. Trzeba jeszcze drugiego czynnika, trzeba, aby ta większość nie tylko posiadała prawo rządzenia, trzeba, aby była świadomą swej siły i swych dążeń, trzeba, aby uzyskawszy władzę umiała ją wyekspluować, trzeba świadomej większości. To jest wielka trudność, której jednakowoż nie można omijać, nad którą niepodobna przejść do porządku dziennego. Niewątpliwie łatwiej było socjalizmowi dla większości zdobyć szerokie prawa, niż dać jej pełne uświadomienie. Niewątpliwie przyjdzie nad tem zagadnieniem piekącym wiele jeszcze popracować. Ale o przeskoczeniu go nie może być mowy.

Fakt, że po zdobyciu prawa do władzy nie nastąpiło bezpośrednie zdobycie władzy, wywołał poważne zaniepokojenie w niektórych kręgach socjalistycznych. Pojawił się kierunek, który popróbował wyciągnąć z tego faktu daleko idące konsekwencje. Skoro rządy większości nie przyniosły matychmiast zwycięstwa idei socjalistycznej, twierdzą zwolennicy tego kierunku, pokazuje się widocznie, że socjalizm nie jest ruchem większości, że jest to podobnie jak ruchy dawniejsze, ruch mniejszości, który tem tylko różni się od tamtych, że odgrywa się w interesie większości. Parlamentaryzm ludowy nie daje więc socjalizmowi żadnych korzyści. Należy zatem przejść nad tą zdobyczą długoletniej walki do porządku dziennego i porzuciwszy parlamentaryzm ludowy, jako organ władzy większości, oprzeć się na innej formie rządów, na formie rządów mniejszości. Otto jest źródło i przebieg rozumowania, które zrodziło głośną teorię dyktatury proletariatu.

W rozumowaniu tem jest jednak jeden błąd zasadniczy. Czy będziemy kroczyć drogą dyktatury, czy parlamentaryzmu, czy walczyć będziemy w imieniu większości, czy mniejszości, stoi przed nami, przed socjalizmem, jako ostateczny cel, trudne, niesłychanie odpowiedzialne i skomplikowane zadanie **przebudowy dzisiejszego ustroju**. Aby zadanie to wykonać, musimy się oprzeć na świadomej sile proletariatu. Wziąć władzę w swoje ręce, przekształcić dzisiejszy ustrój, przeprowadzić reformy sięgające głęboko w podstawy gospodarki

społecznej, to zagadnienie, które rozwiązać potrafi tylko gruntownie uświadomiona klasa robotnicza. Wobec takich olbrzymich zadań sprawa świadomego wyzyskania parlamentaryzmu ludowego, to przecież drobnostka. Ale jeżeli klasa robotnicza tej świadomości jeszcze nie posiada, jeżeli zdobywszy dla większości prawo rządzenia, nie potrafi go wyzyskać, czyż podobna mówić o wielkich reformach, o realizacji socjalizmu, o urzeczywistnieniu nowego ustroju, o zaprowadzeniu wyższej formy gospodarki społecznej? Czy ten, kto nie umie jeszcze objać rządowi, może rządzić? Droga dyktatury proletariatu to droga najmniejszego oporu, to próba zaprowadzenia socjalizmu przed uświadomieniem proletariatu, to próba narzucenia socjalizmu nieprzygotowanym na to masom. Ale tymczasem socjalizm na drodze najmniejszego oporu nie urzeczywistni się. Parlamentaryzm ludowy to nie tylko metoda chwycenia władzy, to metoda kontroli dojrzałości do przewrotu, gotowości do większych czynów. Nie wolno porzucać parlamentaryzmu dlatego, że proletariatu nie umie jeszcze skutecznie tą bronią waleczyć. Czylnie tak zamykamy oczy na większe trudności, które nas na dalszej drodze czekają.

Przeciwnicy parlamentaryzmu wysuwają dziś najczęściej argument, że na drodze parlamentarnej nie wywalczymy nigdy socjalizmu. Jest to zdanie na ogół słuszne. Przez proste zdobycie większości nie sprowadzimy przewrotu. Naiwnością byłoby przypuszczać, że wystarczy w Sejmie czy parlamencie przeprowadzić większość posłów socjalistycznych, a państwo pracy zostanie urzeczywistnione, że dość uchwalić szereg nowych ustaw i reform, a socjalizm wejdzie w życie. Socjalizm nie da się zrealizować papierem, nie da się przeprowadzić przez podniesienie rąk. Aby przebudować ustrój musi się pokonać opór klas posiadających, musi się zdobyć posłuch dla swych uchwał. A burżuazja nie ustąpi przed uchwałami większości, nie podda się wyrokowi dobrowolnie. Śmieszkiem byłoby oczekiwać tego od niej, skoro z dzisiejszego porządku czerpie tak olbrzymie korzyści. Walka o byt, interes klasowy to silniejsze prawo, niż uchwała parlamentarna. Mamy wszak klasyczny przykład tego w Polsce. Sejm uchwalił reformę rolną. Nie jest to bynajmniej reforma socjalistyczna, nie stanowi ona bynajmniej podważenia prawa własności, wywłaszczonym gwarantuje sówite odszkodowanie, ale mimo to dotknięci nią ziemianie postanowili jej się nie poddać, zlekceważyli uchwałę większości, stanęli twarzą w obronie swego interesu klasowego i dziś, można już stwierdzić, dopieł swego, utracili reformę. Oto co sobie czynią klasy posiadające z uchwał godzących choćby w najmniejszym stopniu w ich stanowisko społeczne. Co by uczynili, gdyby znalazł się Sejm, któryby uchwalił zasadnicze reformy socjalistyczne, łatwo sobie wyobrazić. Wydałoby im walkę na śmierć i życie. Aby zatem zrealizować socjalizm, musi się przedwszystkiem pokonać opór burżuazji.

Z faktu jednak, że parlamentaryzm nie posiada dostatecznej

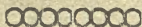
siły do urzeczywistnienia socjalizmu, nie wynika bynajmniej, aby socjalizm miał zerwać zupełnie z drogą parlamentarną. Aby to udowodnić należałoby wykazać jedno z dwojga, albo, że parlamentaryzm hamuje i utrudnia realizację socjalizmu, albo, że nie oddaje proletariatu żadnej korzyści. O pierwszym nie może być naturalnie mowy, a nie da się zaprzeczyć, że droga walki parlamentarnej oddaje klasie robotniczej poważne korzyści. Nie mamy tu zamiaru charakteryzować szczegółowo znaczenie, jakie ma dla proletariatu życie parlamentarne. Wystarczy, jeżeli wymienimy, że agitacja parlamentarna ma olbrzymie znaczenie agitacyjne, że czas wyborów, to jest zawsze czas najgorętszego życia politycznego, że wybory stanowią zawsze generalną próbę i najlepszą okazję porachowania sił, że parlament odgrywa rolę najwyższej trybuny, z której głos rozchodzi się po całym kraju i dochodzi do najdalszych zakątków, że w okresie przedrewolucyjnym posłowie socjalistyczni mają sposobność nie tylko na wielu polach bronić interesów klasy robotniczej, ale również zdobywać mniejsze, stopniowe reformy, których nie należy lekceważyć, że życie parlamentarne jest dla klasy robotniczej szkołą życia politycznego, że jest nią zwłaszcza dla robotników polskich, którzy byli tej szkoły pozbawieni dotychczas.

Natomiast należy kategorycznie stwierdzić, że parlamentaryzm nie stoi bynajmniej w sprzeczności z innymi formami walki, że udział w życiu parlamentarnem nie kwestionuje w niczem polityki rewolucyjnej. Przecież historia ruchów rewolucyjnych obfituje w przykłady stronnictw prowadzących politykę opozycyjną i walczących o reformy w parlamencie, które nazajutrz stawały na barykadach i dokonywały walki rewolucyjnej zwycięstwa. Parlamentaryzm i rewolucyjna walka, to dwie drogi wiodące do tego samego celu, drogi nie krzyżujące się, lecz równoległe.

Zawieść może parlamentaryzm tylko tych, którzy widzą w nim alfe i omegę całego ruchu, którzy oczekują od niego cudu, którym się wydaje, że zastąpi on inne wysiłki. Kto jednak zrozumie, że parlamentaryzm to tylko droga objawiania się woli ludu, ale, że ta wola musi jeszcze poprzeć świadomą siłą klasy robotniczej, ten nie dozna zawodu. Każdy oręż spełnia swoją rolę. Karabin nie zastąpi kulomiotu, a kulomiot nie zastąpi armaty. Ale nie należy odrzucać precz karabinu, dlatego, że nie jest armatą. W życiu jak i w maszynie każde najmniejsze kółko ma swój cel.

Parlamentaryzm i walka rewolucyjna są uzupełnieniem w wielkim procesie przebudowy starego ustroju.

Dr. Adam Próchnik.



H. Barbusse.

Spowiedź.

Przerazony, z głuchym jękiem, poczuł paralityk zbliżanie się ataku.

Wiedział dobrze, że będzie to ostatni. Powziął tę wiadomość z kilku słów, które wymknęły się kiedyś, pochwyconych przez jego przyuczajoną uwagę chorego i z dęku, z którym zamierzano o tych rzeczach mówić o niego.

Miał umrzeć. A nikt nie przypuszczał, że ta niezwykła chwila nadeszła. Zostawiono go tego popołudnia samego we dworze. Siedział, głęboko zasunięty w fotel, koło okna. Od kilku godzin trwał tu nieruchomo, jak meble i posagi, spoglądając na rozciągający się krajobraz i pływające wciąż niebo.

Miał umrzeć... Z ust wyrwała mu się głucha skarga i wspomnienie, w które się wpatrywał, przerażało oczy.

Nie było to wspomnienie, życia zbyt wczesnie żegnanego; ani żony, uwielbianej, czulej, bliskiej, która niekiedy, u jego węgłowi, w sposób cudowny cierpiała prawie jego bólem.

Nie... umierający wciąż widział i n n a, tę kobietę, której nie ujrzał więcej. I jeśli u progu agonii tak natrętnie powracało wspomnienie tej jednodniowej kochanki, było to dlatego, że w jej pokornem osamotnieniu miała jego tyłko, który się nią opiekował, jego jednego na świecie, by mógł żyć...

A oto on umiera... Więc cóż uczyni ona, by nie umrzeć, nie znając nawet jego imienia, niezdolna do pracy, stara, codziennie potrzebująca pomocy!

Należy odkryć tę tajemnicę, zbyt dobrze, niestety! strzeżoną. Rozwiewało się wszystko wobec tego matychmiastowego obowiązku. Powiedzieć to zaraz, byle komu, wyrzucić poza siebie pierwszy ludzkiej twarzy, jaka się ukaże.

Zawołał, zbierając siły.

Drzwi drgnęły, otworzyły się i ukazała się mała dziewczynka. Była bardzo szczupła i słońce zabawiało się rozświetleniem w jej jasnych włosach prawdziwej auroli. Stała w swej wielkiej i tak miłej wspaniałości ośmiu lat.

— To ja, tatusiu, rzekła.

I zaszczepiała objaśniając, gestykulując:

— Wszyscy poszli na spacer, wszyscy. I Laura, i ciocia i Brunois nawet. Ja zostałam i bawię się tam, w szkolnym pokoju, bo nie poszłam za karę. Wszyscy poszli. Tylko ja zostałam! — zakończyła dumnie.

Powróciła złownoga cisza. Mężczyzna bladł.

— Słuchaj, Janeczko...

Przybliżyła się. Mówił wolno bardzo, z wysiłkiem.

— Opowiem ci... opowiem ci coś... posłuchaj... Pewnego razu...

Nagle urwał. Słuchała go, rozchyliwszy małe usteczka, podobne do serca słowika.

Zmienił zamiar i znów mówić zaczął, podczas gdy maska bladej kładła się na jego twarzy.

— Podyktuję ci...

Wybiegła do sąsiedniego pokoju...

— Zaraz przyniosę tabliczkę!

Powróciła z nią, usiadła.

— Dyktuj, rozkazała.

Trzeba... rozpoczął bezwładnym głosem.

— A tytuł? przerwała Janeczka.

— Spowiedź, odrzekł ojciec.

— Spowiedź... sylabizowała wolno pochylona główką w miarę, gdy szyferek pisał głośno tytuł dużymi literami. Dalej?

Znów mówić zaczął głosem bardzo spokojnym z głębi niewidzialnej agonji.

— Należy, abym mówił. Proszę o przebaczenie tę, do której gorąca prośba jest skierowana, anielskiej i czystej pośredniczki...

— Zaczekaj!

Stała zniecierpliwiona, tupnęła nogą i podniosła głowę, trzymając szyferka w pogotowiu.

— Zupełnie nie wiem, jak się to pisze, rzekła żalśnie.

Wyczerpany zamknął oczy i wolno podyktował słowo.

— Notuje jeden błąd! rzekła sumienna Janeczka.

— ...Niech jej strzeże niewinność i niech zwierzy tajemnicę nie smucąc się nią...

— O! to są długie zdania, zauważyło dziecko. Ale to nic nie szkodzi. Dalej?

— ... Jest w moim życiu jedna biedna kobieta, bardzo żalosa, ze wszech miar godna uwagi... Oto już od dawna nie jest ona młodą, ani piękną... To było... przed ślubem...

Obliczał w myśli daty, zestawiał lata... Nie! To litościwe kłamstwo było niemożliwe... Poprawił się cicho:

— Nie pisz tego, Janeczko. Napiisz: „Obwinianie jej byłoby niesprawiedliwością, gdyż nie zasługuje ona na żadne zarzuty, przeciwnie...” Podkreśl ostatnie słowa.

— Dlaczego?

— Aby dobrze zrozumiano wszystko, co one znaczą...

Szyferek począł kreślić linje, lecz złamał się.

Dziecko przerwało podkreślanie, by go zaostrzyć. Później spojrzęło na ojca.

— Powiedz, czy to było, to, co mi dyktujesz?

— Nie... odpowiedział.

— Aha! Tem lepiej! rzekła, powracając do swej słuchającej pozy.

— Mnie jednego na świecie ona obchodziła... Trzeba... Trzeba, by... dać jej z czego żyć.

Mężczyzna umilkł. Szamotał się niemuchomy. Nie mógł już dłużej bronić się przeciwko owładającemu nim coraz bardziej fizycznemu bólowi.

Bosko nieświadoma i nienasycona twarzyczka podniosła się.

— I dalej?...

— Dalej?... wyszeptał.

Olśniony, powrócił do swego dzieła.

— Przepraszam cię, Janeczko, ja dobrze nie wiem.

— O tak! więc, dobrze nie wiesz!

— Należałoby zwrócić, mówił głosem głuchszym, cięższym, nie dać jej odczuć... Jest...

— Nie dać jej odczuć czego? Zdanie nie jest skończone, zauważyła wymagająca uczennica.

— Inni je skończą lepiej niż ja, — rzekł oświecony. — Pisz, kochanie. „Gdyż nie, nawet... na początku, nie stało się z jej winy. Od wielu lat wszystko było skończone. Nie byłem tak podły, by ją opuścić, ani tak odważny, by jej to wyznać“.

— Zabawne, — szepnęła dziewczynka, opowiadanie w którym jest tyle różnych rzeczy.

Szyferek biegł, później zatrzymał się wyczekująco.

— Trzeba podać adres, nazwisko. To jest...

— To jest?

— Napisz jakiegokolwiek imię, zadrżał nędznie. Naprzykład Janina... Tak: Pani Jamina... I ulicę... Jakąś ulicę w Paryżu. Naprzykład ulica Blanche, tak, ulica Blanche.

— Blanche... Trzeba podać numer, zauważyła.

— Numer 25-ty, — rzekł cicho.

Znów zamknął oczy. Rysy jego zdawały się pogłębiać. Usta skurczyły się i rozchyliły krzykiem przez niego tylko usłyszanym.

Dziecko zauważyło zmianę. Odwróciło głowę zaleknione. Był tutaj, tuż koło niej, nieruchomy, lecz przestraszający. Jak zając, schwyty w sidła.

Zadrżała, lecz po chwili nabrała odwagi.

— Więcej cierpisz?

Szyja mężczyzny opadła nieco; głowa się pochyliła. Rzekł głosem słabym, uspokajającym.

— Nie, nie będę więcej cierpieć. Napisz jeszcze: „Przepraszam, przepraszam, przepraszam“.

— Trzy razy? To można tak powtarzać to samo słowo?

— Ja mogę... To już koniec.

Wstała, postawiła tabliczkę, uderzyła małe rączki jedną o drugą, by strząsnąć kredę i rzekła z przekonaniem:

— Nie robię dużych błędów. Ale zdarzają mi się małe... Chcesz, żebym pottrzymała tabliczkę, żebyś zobaczył dyktando?

— Nie...

Światło kołysało się naokoło niego. Świat umierał.

— Ale pokażesz je mamusi...

— Tak.

— Napewno?

— Tak, tak...

— Zostaw mnie teraz, Janeczko; idź się bawić...

Nie śmiał już otworzyć oczu, chociaż dziewczynka lśniła blisko zupełnie, tak drogocennie... Przestraszył by ją, pokazując cienie, które je napelniały.

— Idź... Nie patrz na mnie... Idź prędko się bawić... Pamiętaj, poproś mamusię, by przeczytała...

Odechodziła, cofając się. Zatrzymała się, niejasno zdumiona tym naleganiem.

— Ale ty jej to sam przecież powiesz...

Otworzył oczy; dźwięk jego głosu był tak słaby, jak jego spojrzenie.

— Tak, tak... lecz ty powiedz jej, jeśli mnie nie będzie...

Kolęda z r. 1794.*)

W mękach leży,

Któż pobieży

Salwować?

Zbrakło panów i rycerzy,

Zbrakło serca

Ratować!

Oni chłopkowie przybywajcie,

Kosy na sztore obsadzajcie.

Matka woła nas!

*) Jedną z szam. czytelniczek przysłała nam oryginalną tę kolędę z Kościuszkowskich czasów. Już wtedy śpiewano o braku „panów i rycerzy“ dla ratowania niepodległości... R. T.

S Z T U K A.

Wrażenia z Salonu r. 1919.

III.

Do portrecistów dobrych należy zaliczyć Tadeusza **Pruszkowskiego**, który i w innych działach swych przedstawia się, jako młody duchem, wielce utalentowany artysta. Portret matki (Nr. 177) jest bardzo sumiennem studjum, dziś „Różowy kapelusz“ (portret żony, Nr. 180) przyciąga widza soczystością interesującej tonacji barw szaro - różowych.

Pruszkowski, jeden z najpierwszych artystów naszych, przeciwstawił bezduszniemu naturalizmowi fantazję, siłę form i tonów oraz myśl czyli temat. Pruszkowski jest kompromisem, a że jest młody, więc jeszcze szuka, bada, przekształca się. W „Legendzie o Szczerbucu“ (Nr. 175) postać śpiącego należałoby gdzieś niegdzie trochę ociosać, lecz w scenie „Ścięcia Samuela Zborowskiego“ (Nr. 176) artysta ukazuje nam wizję czysto malarską, na barwach, ich sile i kontrastach ugruntowaną. Obraz ten należy do piękniejszych dzieł w Salonie. Jakże fatalną jest wizja Wacława **Przybyszewskiego** (Nr. 181) „Ślazaacy“. Temat o znaczeniu polityczno - aktualnym nienadaje się do obrazu wcale, lub powinien być owiany grozą poezji, zaś praca ta wskazuje, jak komponować, ani malować nie należy.

Tę ostatnią uwagę możnaby umieścić i pod obrazem „Synambilocho greka“ (Nr. 154) Eligjusza **Niewiadomskiego**.

Polityczną aktualność z lepszym malarskim wynikiem przeprowadził w „Taniej kuchni“ (Nr. 197) Stanisław **Sięstrzeńcewicz**, ale już (Nr. 198) „Nie damy Wilna“, jest chybionym płodem.

Także polityczną szaradę o podkładzie religijnym (Nr. 361) dał Władysław **Jarocki**. Zaletą każdego dzieła sztuki opartego na idei, jest tej idei jasność, ale kompozycja, która rozmaicie się interpretuje, albo wcale zrozumiała nie jest, nie może być uważana jako dobra. Dlaczego Chrystus ukrzyżowany i inteligent w przebraniu górala mają jedną i tę samą twarz? Co te wszystkie osoby mają oznaczać? Nawet i pod względem technicznym ta praca Jarockiego lepszą nie jest od artysty dzieł poprzednich. Jednak zaletą obrazu tego jest ogólny wyraz smutku i bólu, widoczny u wszystkich osób w akcji udział biorących.

„Ukrzyżowanie“ (Nr. 73) dał również Stanisław **Gilewski**, wielki karton rysowany węglem, na którym artysta miesza uświęconą tradycję z nowoczesnością, dając również szaradę, ale jako dzieło sztuki stojącą niżej od pracy Jarockiego.

Z kompozycją fatalnie przeprowadzoną wystąpił (Nr. 29) **Michał Boruciński**, traktując poważny, rycerski „Polonez“, gdyby się ślańkę, wzorując się na słynnym „Odejździe na Cyterę“ Watteau. Obraz Borucińskiego mdły w tonie i charakterze, wskazuje, iż artysta znalazł się na drodze fałszywej i zupełnie dla jego talentu nieodpowiedniej. Dlaczego Boruciński porzucił swój poprzedni rodzaj szerokiego i dekoracyjnego traktowania i przeszedł do bojaźliwego i gubiącego się w szczegółach aż do przesady wykończonych, trudno zrozumieć, życzyliby tylko należało, aby ten utalentowany artysta znalazł siebie możliwie jak najprędzej.

Czyżby **Władimir Hofman** już się wyczerpał? Nadesłane przez niego kompozycje obie (Nr. 78, 79), nie tylko, że są powtórzeniem dawnych, ale nie posiadają ich świeżości, powabu i siły. **Jana Rembowski** „Wiosna“ (Nr. 183) wyczuwa się tylko w krajobrazie, albowiem postać kobieca jest jak na najwcześniejszą porę roku zanadto dojrzała. **Leon Kramsztyk** wystąpił w swej „Wenus z Lesbos“ (Nr. 118) z tematem drażliwym, wymagającym niezmiernie delikatnego obejścia się z nim, a nie takiego brutalnego traktowania. O komicznej pomysłowości artysty świadczy fajka, trzymana przez Wenus. A jakże można było taki banalny temat, jak „Smakosz“ (Nr. 119), na tak wielkiem (a teraz tak kosztownem) płótnie z użyciem dużej ilości farb, do tego, tak nie po malarzsku, namalować. Światłem i siłą barw śmieją się dwa miłe obrazki **Leona Bigosińskiego** (Nr. 18 i 19), pociągające dobrem odczuciem duszy dziecięcej. Rzecz szczególna, że tak mało zwracano uwagi dotychczas na prace tego, w swoim rodzaju, oryginalnego artysty.

Pierwsze miejsce w rzędzie kompozytorów młodych należy się **Wacławowi Borowskiemu**, wielce uzdolnionemu i oryginalnemu artyście, który do nowoczesnego malarstwa polskiego wnosi styl nowy, szlachetny, na pięknie linii oparty, przyczem obrazy jego (Nr. 26, 27, 28), ukazując dobry rozkład pełnych i pustych przestrzeni, posiadają zalety wielkiej, a jednak umiarkowanej dekoracyjności. Wieje z nich powiew młodości, świeżości z szlachetną tradycją sztuki dawnej związany. Urok tych pięknych kompozycji podnosi koloryt o tonach freskowo gobelinowych. Prace **Browskiego** w połączeniu z odpowiednią architekturą mogą nadać współczesnym wnętrzom mieszkalnym wyraz i charakter wysoce artystyczny i nowoczesny.

Uwagę widza przykuwa ciekawe „Studjum“ **Stanisława Rzeckiego** (Nr. 192), przypominające świetnie freski mistrzów florenckich z końca XV wieku, z doby polskiego Renesansu. Rzecki, jak wielu z młodych, utalentowanych artystów naszych, jeszcze szuka w sztuce dróg nowych, czyli samego siebie, zmieniając w swych pracach formy stylowe jedne na drugie i wyrażające się w odmiennych technice.

Antoni Gawiński dał trzy prace (Nr. 69, 70, 71), jak zwykle nadzwyczaj subtelne w ulubionej przez artystę tonacji amarantów i

czerwieni. Patrząc na nie i niemi się zachwycając, wyczuwa się jednak życzenie, by ten tak wrażliwy kolorysta wydobyl z swej duszy więcej urozmańcenia. Kolorystycznie ciekawymi plamami, zaznaczając ruch tańczących dzieci, zwraca na się uwagę praca (Nr. 272) Jerzego **Winiarza**. Mniej interesujący jest obrazek (Nr. 273) „W słońcu”. Eugenjusz **Zak** w obu pracach (Nr. 277 i 278) zbyt silnie i twarde oznacza granice form ludzkich od tła, jak gdyby były wycięte z blachy. Niemniej należą one do bardzo interesujących. I iście przysłowiowa, cierpliwość benedyktyńska, wykazał Artur **Szyk** w swych trzech obrazkach miniaturowych (Nr. 234, 235, 236), łącząc w nich subtelność rysunkową omal że mikroskopijnych drobiazgów z dobrem przeprowadzeniem kolorystycznym całości.

Subtelność nawet miniaturowa różni się dodatnio od przekącania prowadzącego do martwoty. Takiemu przekącaniu martwemu ulegają najczęściej „Martwe natury“, które jednak martwemi nigdy być nie powinny. I zdarza się jednak, że bywają artyści, którzy nigdy **młodymi** nie byli, gdyż w ich pracach brak koniecznego młodości życia, i ci, wszystko odtwarzają martwo. Takim był Cza-chórski, takim jest Bronisław **Ejsmond**. Mimo, iż jest wiekiem młody, jego prace są uroku wszelkiej młodości, więc życia, świeżości, nerwowych drgań, pozbawione. Po przez technikę, doprowadzoną do ostatecznej wykończoności, nie wyczuwa się indywidualności artysty, który zamienił się w świetną maszynę, produkującą nadzwyczaj poprawnie, umiejętnie, ale bez życia. „Martwe natury“ tego artysty (Nr. 60, 61) stały się naprawdę martwe. A jednak ma on duże poczucie formy i barw, przeto, szkoda, że nie posiada temperamentu cechującego młodość. Ciekawiej przeto przedstawiają się stylizowane kwiaty (Nr. 237, 238) Marjana **Szymanowskiego**, rodzajem traktowania i jasnością tonacji upodabniające się do intarsji drzewnych.

Karykatury, jak je pierwszy począł odtwarzać genialny Leonardo da Vinci, nabrały prawa obywatelstwa w twórczości artystycznej i miały w wieku XIX i XX znalazł tych przedstawicieli w sztuce europejskiej. W „Salonie“ obecnym, wystawił trzy karykatury - portrety (Nr. 74, 75, 76) najlepszy w tym rodzaju u nas rysownik Edward **Głowacki**. Zaletą tych prac jest dobre podkreślenie rysów najbardziej charakterystycznych osób sportretowanych i wielka śmiałość techniczna.

W dziale kompozycji, młode artystki malarki nie ustępują miejsca kolegom mężczyznom. Doskonałe są prace (Wandy **Chelmońskiej-Boczkowskiej** (Nr. 37, 38, 39), utrzymane w charakterze sztuki ludowej i posiadające zalety dobrej stylizacji form, ożywionego ruchu, oryginalności ujęcia oraz wycucia silnych barw.

W innym rodzaju owiane sentymentem, a jednak silne w formie są obie prace (Nr. 164, 165) Zofji **Plewińskiej**, jak również bardzo miłym obrazkiem jest (Nr. 378) Reginy **Szyrajew**, cała z lekkich,

tęczowych barw złożona. Dory Muszałowskiej obraz „Przy śniadaniu“ (Nr. 152) zdaje się być pod wpływem prac Poznańskiej wykonany, zaś „Macierzyństwo“ (Nr. 153) odznacza się większą siłą i jasnością tonacji.

Silne są w barwach i technice trzy (Nr. 51, 52, 53) „Martwe natury“ **Dobrzyńskiej** Jadwigi, zaznaczają się również dodatnio głębokością tonów „Vota“ (Nr. 97) **Zofji Katarzyńskiej**.

Słów kilka należy poświęcić jubilatowi „Salonu“. Zupełnie słusznie wyszczególniono i nagrodzono w tym roku Apoloniusza **Kędzierskiego**. Artysta należy jeszcze do tej generacji, którą wykształcił świetny pedagog Wojciech Gerson. Kędzierski, jakkolwiek należy do epoki pozytywizmu a w sztuce do naturalizmu, graniczącego nieraz z fotografią, umiał zawsze w pracach swych zaznaczyć sentyment pewien głębszy oraz ujęcie malarskie, świetlne czy barwne. Wystawione w obecnym „Salonie“ obie prace (Nr. 98, 99) artysty, nie dają jednak dokładnego pojęcia o jego talencie. Uważać je tylko można za bilet wizytowy, którym artysta chciał zaznaczyć swą obecność.

Rzeźba.

Z żalem poniekąd pisać muszę o **rzeźbie** tak mało interesująco przedstawiają się prace naszych plastyków w tym trudnym dziale sztuki. Rzeźbiarze nasi nie umieją wyczuwać rozmiarów i nieodpowiednio komponują swoje pomysły. Już na konkursie na pomnik Chopina artyści francuscy, należący do sędziów tego konkursu wyrazili się o pomysłach naszych rzeźbiarzy, że nadają się na galanterję do stawiania na biurkach, ale nie ma pomniki, albowiem niema w nich monumentalnego.

I o pracach, omal wszystkich, wystawionych w tegorocznym „Salonie“ to samo powiedzieć można: niema w nich nic monumentalnego. Najbardziej grzeszy Stanisław **Jackowski**. Temu artyście zdaje się, że wielkość i monumentalność — to jedno. Niechby się przyjrzał malutkim figurynkom egipskim i wyczuł, ile w nich jest, mimo lilipuciich rozmiarów, monumentalności, a możeby wówczas zarzucił lepienie kolosalnych niczego nie wyrażających figur.

Dobre są portrety wykonane przez Stanisława **Ostrowskiego** i Witolda **Rzegocińskiego**, lecz tylko dzieła Henryka **Kuny** i **Zofji Trzeińskiej - Kamińskiej** zasługują na baczniejszą uwagę.

Kuna wystąpił ze stylizacją form kobiecych, idąc za Maillol'em, i chce zbliżyć się do tych dzieł sztuki greckiej i epoki przed Fidjaszowej, w których formy zachowywały unok świeżej naiwności. Lecz prace **Kuny** są zbyt okragławe, gdyż wymodelowane ciało jest za nadto podskórnym tłuszczem wypełnione, przyczem głowy za monotony posiadają wyraz, czem dalekie są od pierwowzorów greckich.

Ponad wszystkie inne prace **Trzeińskiej - Kamińskiej** imponu-

ją siłą plastyki, miękkością i malarskością form oraz odpowiednim wyrazem. Technika wykonania ich jest nie tylko opanowana, ale wprost brawurowa. „Człowiek trafiony“ jest doskonale odtworzony w ruchu pewnego, krótkiego momentu dramatycznego. „Głowa Murzyna“ posiada świetnie modelowaną twarz i oryginalnie wykonane włosy, „Studjum ręki“, przy ścisłości szczegółów, jest szeroko traktowane, a „Maska dla fontanny ściiennej“, wybornie odczuta z racji jej dekoracyjnego ujęcia i charakteru klasycznego, bez umyślnego naśladownictwa.

Grafika.

Grafika jeszcze tak mało ceniona (potrzeba dobrego czucia artystycznego, aby cenić jej wartość) wyrabia się, mimo obojętności ogółu bardzo dobrze. Mamy już doskonałych grafików o wybitnym talencie oryginalnym. Szkoda, że w tegorocznym „Salonie“ niema drzeworytów kolorowych Piotra **Krasnodębskiego** i wystawione przez **Alfreda Geislera** drzeworyty czarne, świadczą o oryginalnem przez artystę pojęciu i odtwarzanie form podstawowych stylizacji w tych pracach jest dużo męskiej siły, a w kompozycjach szczęśliwie jest przeprowadzona pewna naiwność.

Świetnym grafikiem jest **Władysław Skoczylas**, a jego „Legenda o Janosiku“ jest wprost pomnikowego znaczenia. Szkoda tylko, że artysta niewystawił swoich krajobrazów ciętych w drzewie, przepysznych formą i dekoracyjnem odtworzeniem.

Zaletą dobrego rysunku odznaczają się autolitografie **Henryka Berlewiego** a **Zofii Stankiewiczówny** „Gwiazda Poranna“ — akwafora, posiada dużo soczystości tonów.

Architektura.

Architektura nie tylko uboga, ale i dziwnie jest reprezentowana w tegorocznym „Salonie“, w którym już zaznacza się tak silnie świeży powiew w sztuce.

Jakże ciężko muszą wyglądać prostacze formy kościoła w Łapach, wykonanego według nieudolnego pomysłu **Kazimierza Skórewicza**. Prostactwo nie jest prostotą stylową. **Oskar Sosnowski** wyładowuje swe pomysły kompozycyjne, oryginalne, mocne w wyrazie w fantazjach nie wspólnego z rzeczywistością niemających. Jego grobowce czy sarkofagi w górach i skalach, nikogo silnie nie zainteresują, gdyż wykonanemi być nie mogą, ani do niczego nie są potrzebne. Fantazja bezcelowa w architekturze wyłania tylko projekty martwe. Architektura służy tylko dla życia i jego potrzeb.

Wielkie zdziwienie wywołał we mnie projekt, jakiegoś sarkofagu w trzech częściach czy kaplicy grobowej w formie sarkofagu pomyślanej, który to projekt okazał się, jak katalog wskazuje pomysłem fasady pałacowej (Nr. 343.).

Jeżeli ta fantasmagorja grobowcowa urzeczywistniona zostanie, Warszawa pozyska ciekawy dziwłag architektoniczny; właściciel jednak tego „pałacu“, powinien, jeżeli nie całe wnętrze, to sypialnię kazać wybić kirem i zamiast w łóżku, spać w trumnie. Jest to konieczne dla utrzymania całości stylowej.

Kończąc, powtarzam: ^{*}ciekawy ^{*}prąd ^{*}świeżości i młodość poczyną się zarysowywać w sztuce polskiej. Jednak ten prąd odrodzenia źródło swe bierze w intelektualizmie nowego pokolenia, a nie w głębi uczucia. Na jakie drogi ten prąd nowy sztukę naszą poprowadzi — trudno jest orzec. Zdziała jednak dużo dobrego, niszcząc bezmyślny naturalizm fotograficzny.

Wincenty Trojanowski.

W kraju bolszewików.

II.

Lenin o bolszewizmie. — Stanowisko mieniszewików i eserów.

Ransome podaje kilka innych rozmów z Leninem, którego nazywa jedną z największych osobistości naszych czasów.

Naturalnie, rozmowa w znacznej części była poświęcona tematowi i postaciom angielskim, jako że Ransome jest Anglikiem.

— Shaw! — mówił Lenin o sławnym angielskim dramaturgu. — To dzielny człowiek, który „wpadł“ do fabiańczyków i jest znacznie bardziej lewy, niż jego otoczenie.

— Shaw to kłown! — oświadczył jeden z obecnych bolszewików.

— To możliwe, odrzekł Lenin, że jest kłownem dla burżuazji w ustroju burżuazyjnym, lecz nie będzie kłownem w razie rewolucji.

Albowiem Lenin był bezwzględnie przekonany, że **Anglja znajduje się w przededniu rewolucji.**

— Przed trzema miesiącami sądziłem, że centrum reakcji będzie w Anglii. Lecz tak już nie sądzę. Sprawa się tam dalej posuwała, niż we Francji, — o ile ostatnie doniesienia o strejkach są ścisłe.

Na to Ransome przedstawił Leninowi swe zwykłe argumenta o możliwości odcięcia zrewoltowanej Anglii dowozu środków spożywczych etc.

— To wszystko prawda. Ale zatrzymać rewolucji niepodobna, jakkolwiek niewątpliwie Macdonald spróbuje to uczynić w ostatniej

ehwili. Jeśli strejki i sowiety raz w Anglii się zaszczepli wśród robotników angielskich, nikt ich już od tej metody nie odwiedzie. I sowiety, raz wprowadzone, muszą stać się wcześniej lub później władzą naczelną.

OczywiŃsta, sprawa rewolucji jest w Anglii trudniejszą, niż gdzieindziej. Angielska klasa burżuazyjna będzie się bronila i walczyła aż robotnicy się złamią. **Rosja była jedynym krajem, skąd rewolucja mogła się rozpocząć.** I myśmy jeszcze nie skończyli z trudnościami wobec chłopów.

Wskazałem — powiada R. — na to, że jedną z przyczyn, które umożliwiły rewolucję w Rosji, była olbrzymia przestrzeń kraju, która dała możność cofania się przed Niemcami.

— Tak jest, odrzekł Lenin, **nas uratowała odległość.** Niemcy się jej zlekli, w czasie, gdy mogli byli nas unicestwić i uzyskać pokój, który koalicja by im ofiarowała w uznaniu za zniszczenie nas. Rewolucja w Anglii nie będzie miała miejsca na cofanie się...

Co do Sowietów, jako formy rządu, oświadczył Lenin:

— Z początku sądziłem, że są i pozostaną formą czysto rosyjską, ale teraz jest rzeczą zupełnie jasną, iż sowiety, pod rozmaitemi nazwami, mają **wszędzie** stać się narzędziem rewolucji.

Lenin oświadczył, że w pewnem piśmie angielskiem przeczytał studjum, porównujące jego własne teorie z teorjami Amerykanina **Daniela de Leona**. Natychmiast pożyczył sobie broszurę De Leona i skonstatował, że myśl De Leona poszła tą samą drogą, co rosyjska. Myśl De Leona, że reprezentacyjny system winien być skonstruowany nie według okręgów terytorjalnych, lecz według przemysłów (industries), zawiera już pierwiastki sowieckie.

Naogół na Ransome'a Lenin wywarł wrażenie człowieka **sześciwego**. Każda zmarszczka na jego twarzy, zapewnia R., była zmarszczką raczej radości, niż smutku. R. przypisuje to tej okoliczności, że L. jest pierwszym wielkim wodzem, który całkowicie zapomina o znaczeniu własnej osoby, o sobie; osobistej ambicji nie posiada zupełnie. Uważa siebie, jako marksista, raczej za interpretatora, nie zaś za przyczynę ostatnich wypadków rewolucyjnych w Rosji.

Ransome widział się z Leninem kilkakrotnie. Ostatnio — przed samym swym wyjazdem, zaraz po proklamowaniu III Międzynarodówki. Lenin mówił:

— Boję się, że wojownicze żywioły Anglii i Francji posłużą się ostatnimi manifestacjami, jako pretekstem do nowej akcji przeciw nam. Powiedzą tak: jak możemy bolszewików zostawić w spokoju, skoro zamierzają podłożyć ogień pod całą Europę. Na to odpowiem: Panowie, jesteśmy w toku wojny! I tak — a no, jak podczas wojny swojej staraliście się wzniecić rewolucję w Niemczech, i jak Niemcy starały się wywołać zamieszki w Irlandji i Indjach, — i my, prowadząc wojnę z wami, zastosowujemy środki, jakie są dla nas

dostępne. Zresztą powiedzieliśmy wam, że chcielibyśmy zawrzeć pokój!

Dałej Lenin mówił o ostatniej pokojowej nocy Cziczerina, oświadczając, że jego przyjaciele wszystkie swe nadzieje opierają na niej. Balfour powiedział: „Niech pożar uniesie siebie samego!” To się nie uda. Najszybszy środek do odrestaurowania dobrych stosunków w Rosji — to pokój i porozumienie z aljantami. Jestem przekonany, że moglibyśmy osiągnąć porozumienie, jeśli zechcą naprawde z nami się porozumieć. Anglja i Ameryka być może by się zgodziły na to, gdyby nie miały rak związanych przez Francję. Lecz interwencja o szerszym zakresie — wątpię, czy może obecnie mieć miejsce. Aljanci chyba zrozumieli, że Rosja nie będzie mogła nigdy być rządzoną tak, jak Indie; zaś posyłać do nas wojsko — to znaczy posyłać je na uniwersytet komunistyczny.

Lenin wierzy niezłomnie w rewolucję światową.

— Niech sobie zagranica rządy budują chińskie mury i deportują bolszewików. Rewolucja nie zależy od propagandy. Jeśli tam niema warunków dla rewolucji, żaden sposób propagandy nie może jej ani przyspieszyć, ani opóźnić. Wojna stworzyła warunki rewolucji we wszystkich krajach. Jestem więc przekonany, że jeśli Rosja dzisiejsza ma być pochłonięta przez morze albo zupełnie przestanie istnieć, rewolucja będzie trwała dalej — w reszcie Europy. Zalejcie Rosję wodą na lat 20, a w niczem nie zmienicie postulatów robotników angielskich.

W odpowiedzi Leninowi, Ransome wskazał na nieskoordynowany charakter strajków angielskich i na ich charakter poniekąd „liberalny” — nie zaś socjalistyczny.

— Tak, odrzekł Lenin, to możliwe. To jest być może okres przygotawczy i w tym okresie robotnicy angielscy nauczą się zdawać sobie sprawę ze swych potrzeb politycznych i przesuną się od liberalizmu do socjalizmu. Pomiędzy Rosją z r. 1905 a Anglią dzisiejszą zachodzi wielka różnica. Nasz pierwszy sowiet rosyjski został powołany do życia w toku rewolucji. Wasze zaś komitety delegatów warsztatowych istnieją oddawna. Są co prawda bez programu, kierunku, lecz przeciwdziałanie, które napotkają, da im program.

K. Czapliński.

Fala o 39° temperatury.

Na Polskę idzie od Wschodu gorąca fala. Gorąca, bo poznać ją można po 39 do 40 stopniach gorączki. Tyfus plamisty, czarna ospa, cholera i dżuma idą starym szlakiem od wybrzeży Czarnego Mo-

rza przez Rosję i Ukrainę na Zachód. Już dotarły do Zachodniej Galicji, do Grodzieńszczyzny, do progu niemal Warszawy.

(W takim to czasie szpitale polskie nie mają węgla, ani chleba. W takim to czasie grozi Warszawie z powodu braku węgla brak wody, a trupy leżą nieopogrzebane po dni dziesięć.

I w takim to czasie są ludzie, którzy gotowi wysyłać krocie tysięcy żołnierza polskiego aż do wybrzeży Morza Czarnego. Żeby tyfus, ospa, cholera i dżuma miały bliżej.



Kronika społeczno-gospodarcza.

Minimalne ceny i minimalne płace. — Postulaty memoriału o produkcji zboża. — Godziny pracy robotników rolnych.

W „The Times” z 2 stycznia r. b. zamieszczono artykuł, na który oby i u nas zwrócono uwagę.

Wzrost zapotrzebowania na żywność wyprodukowaną w kraju stał się zasadniczym w czasie wojny, wobec niebezpieczeństwa, grożącego transportom ze strony niemieckich łodzi podwodnych i konieczności pozostawienia okrętów sojusznikom dla przewozu wojsk. Chcąc zarówno zabezpieczyć się na wypadek wojny, jak i ze względu na finanse kraju, jego spokój i dobrobyt, najżywotniej leży w interesie państwa utrzymanie i zwiększenie ilości uprawnej ziemi i produkcji żywności dla ludzi lub zwierząt. Dają ku temu trzy główne postulaty memoriału o produkcji zboża. Są one następujące: 1) że naród cały jest pośrednio zainteresowany w spożywaniu produktów krajowych; 2) że powinny być naznaczone ceny minimalne, poniżej których zboże nie powinno być sprzedawane; 3) że powinny być ustanowione minimalne płace. Znaczenie dwu ostatnich postulatów było często powodem nieporozumień. Kilka objaśnień memoriału, w komentarzach, dotyczących czasu i okoliczności, dopomaga do objęcia tej sprawy.

Żadne zabezpieczenie, czynione w 1917 r. w dziedzinie cen, nie było właściwe. Ani jedno nie przewidywało stopnia finansowego wyzerpania, do którego doprowadzi walka. Większość ludzi miała nadzieję, że, z chwilą ustania działań wojennych, szybko spadną ceny żywności, a zarazem lub wkrótce potem zredukują się ceny kosztu produkcji krajowej. W Izbie gmin członkowie, jeden po drugim, podkreślali znaczenie niebezpieczeństwa finansowego, grożącego

państwu przy wprowadzeniu minimalnym cen na zboże. Nadzieje natychmiastowego obniżenia się cen wyrażali również i statysci po podpisaniu zawieszenia broni. Pszenica po 40 sz. w 1919-20 była wiarogodnem proroctwem.

Ograniczona gwarancja.

Perspektywa zniżenia się cen (?) na zboże zaniepokoiła silnie rolników w 1917 r. Obawiali się oni powtórzenia klęski osmego dziesiątka lat ub. stulecia. Gdyby ponieśli straty przy zwiększonej produkcji i gdyby naród patrzył na ich klęskę z taką samą obojętnością jak przedtem, zniżka wywołałaby bankructwo. Jak przewidują aferzyści, zmniejszyliby oni raczej ilość zasiewów. Produkcowanie paszy jest o wiele bardziej dogodne i nie potrzebuje tak wielkich wkładów kapitału, redukuje koszt pracy, ryzyko, zmniejsza niebezpieczeństwo obcej konkurencji. Jeśli, w interesie kraju, państwo zażąda od nich by byli lub stali się producentami zboża, musi wykazać swą gotowość do podziału ryzyka. Dowód ten miał dać memoriał o produkcji zboża. Był on skierowany przeciwko obawie rujnujących konsekwencji spadku cen zboża. Zatwierdzał ceny sprzedające pszenicy i owsa równo z rynkowemi. Gdy te spadną, skorzystają konsumenci. Handel jest wolny; cena rynkowa nie jest wyznaczona. Memoriał dążył do zabezpieczenia wolnego handlu przed rujnującemi procedurami. Jeśli pszenica lub owsy zostały zapłacone poniżej cen wspomnianych w memoriale, państwo płaci rolnikowi różnicę między ceną zagwarantowaną a ceną przeciętną, za którą zboże było sprzedawane w pierwszych siedmiu miesiącach roku rolniczego. Memoriał dążył do zachęcenia rolników do zwiększenia produkcji, nie na drodze uczynienia jej bardziej korzystną, lecz czyniąc ją mniej niepewną. Nie zapewnia ani dochodów, ani zwirotu kosztów. Dąży do pokrycia wydatków żniw, które są punktem ciężkości w rolnictwie. Rozciąga się na najgorsze, zarówno jak na najlepsze ziemie. Daje wysokie ceny, których przewaga w wolnym handlu skłania rolników do uprawy jaknajwiększych obszarów gruntu. A zarazem popiera te usiłowania przez zabezpieczenie przeciwko zasadniczej stracie zbiorów, które podlegają wzajemnym odszkodowaniom i wykazują, że w tych granicach państwo stoi za obywatelem, który wkłada swój kapitał w przedsięwzięcie.

Niedostateczność produkcji.

Zasada memoriału jest słuszna. Jeśli ma być dana gwarancja, dana jest w najlepszy sposób. Należy się spodziewać, że nie będzie zamachów na zyski zapewnione lub kontroli wolnego handlu. Wada memoriału jest natomiast to, że pozytywne gwarancje są niewystarczające. Przewidywania, na których się oparło, są niepewne. Jeśli zniżka przyjdzie, cyfry gwarancji na 1920-21-22 nie pokryją nawet wydat-

ków. Jeśli ceny minimalne zostaną podniesione, główny cel memoriału nie zostanie osiągnięty; wrażenie psychologiczne będzie chybione; nie wzbudzi zaufania. Uwagi te nasuwają się dlatego, że z chwilą zwiększenia gwarancji robotnicy zażądają odpowiedniego podwyższenia płac. Po dokładnem objaśnieniu dążeń i celu memoriału, zarzuty upadną i cała niesłuszność takiego żądania zostanie wykazana.

Zgodnie z memoriałem **nie zachodzi żaden związek pomiędzy minimalnymi cenami i minimalnymi placami.** Jedno nie wypływa z drugiego, ani nie zależy. Gwarancję opiera memoriał na kosztach produkcji, minimalne płace na kosztach utrzymania i przyjętej stopie życia. W tych dwóch tak zasadniczo różnych czynnikach jednakże zauważyć można, że sumę gwarancji uzależniają płace, i trudno ustalić ich wzajemny stosunek. Zagwarantowane minimum nie może być regulowane jedynie zyskami, które zależą od stopnia gospodarczości lub od cen w wolnym handlu. Wchodzi ono w grę, gdy ceny spadają poniżej kosztu własnego; innemi słowy, zaczyna działać w chwili, gdy kończą się zyski a zaczynają straty. Szerzej tej sprawy omawiać nie można, gdyż gwarancja nie może mieć miejsca dopóki stałe płace będą wciąż wzrastać i gdy niema żadnego sposobu na powstrzymanie tego wzrostu.

Groźba maximum godzin pracy.

Żadne słuszne żądanie zwiększenia minimum plac nie może być oparte na zwiększeniu gwarantowanej ceny minimalnej i głęboko leży w interesie robotnika utrzymanie zgody z rolnikiem. Obecnie jednak zainteresowanie przesunęło się z kwestji plac na kwestję godzin. Wynikłe stąd powikłania są dla rolników bardzo żywotne. Chodzi o to mianowicie, że po pewnej ilości godzin pracy, czas dodatkowy ma być płacony. Druga kwestja, zasadniczo inna, i którą też wspomnieć należy, jest ta, że po pewnej ilości godzin nikt nie chce pracować. Jest to śmiertelnym ciosem w przemyśle takim, jak rolnictwo. Powinnaby być ustanowiona kolejność. Wątpić należy, czy robotnicy sami uczynią tę propozycję. Można się więc spodziewać, że właściciele ziemscy porzucą swą urazę do Związku Robotników i góraci będą z nim współdziałali w opozycie przeciwko wnioskowi, w stosunku do którego rząd łącznie z premierem, zajmuje stanowisko opozycyjne.

Pamiętajmy o

Plebiscycie na

Górnym Śląsku.

Kto stoi na czele armji bolszewickiej?

Oto jest lista kierowników armji bolszewickiej:

- 1) Generał Czeremisow, prof. akademiji, był komendant 12-ej armji.
 - 2) Gen. Klembowski, był naczelnik sztabu południowo-zachodniego frontu za gen. Iwanowa.
 - 3) Gen. Swieczin, znany pisarz militarny, był dowódca dywizji.
 - 4) Gen. Ratusz-Zinkowicz, był naczelnik sztabu 6-ej armji.
 - 5) Gen. Bajow, był dowódca 6-ej dywizji piechoty.
 - 6) Gen. Seliwaczew, był dowódca 4-ej dywizji strzelców finlandzkich.
 - 7) Gen. Nadieżnyj, był dowódca dywizji.
 - 8) Gen. Sytin, był generał, strzegący frontu rumuńskiego.
 - 9) Gen. Jegorjew, był dowódca specjalnej armji.
 - 10) Gen. Boncz-Brujewicz.
 - 11) Gen. Sniesarew.
 - 12) Gen. Wieliczko, inżynier wojskowy.
 - 13) Gen. Bieliajew, znany teoretyk sztuki artyleryjskiej.
 - 14) Gen. Walharałowski.
 - 15) Gen. Potapow.
 - 16) Gen. Nieznamof, akademik.
- Jest to lista nazwisk, nad którymi warto w Polsce pomyśleć.
-

Prawdziwe proroctwo.

.....albowiem gdy przyjdzie do realnego traktowania tych interesów w przyszłym sejmie warszawskim, Narodowa Demokracja wzorem Twardowskiego zawisnie pomiędzy niebem interesów klerkalno-szlacheckich a ziemią interesów włościanstwa i rolnictwa.

„Jak określacie wasz stosunek do Żydów?”

„Nijak, stanowczo nijak — z jakąż niespodziewaną naiwnością oświadczył Dmowski”.

— Jak określacie wasz stosunek do kościoła?

— Nijak, stanowczo nijak...

— Jak określacie wasz stosunek do postępu?

— Nijak, stanowczo nijak...

— Jak określacie wasz stosunek do robotnictwa?

— Nijak, stanowczo nijak...

— Do kwestji rolnej?

— Nijak, stanowczo nijak... „opieramy nasz program na realnem ustosunkowaniu faktów”.

Ale stosunki te zmieniają się gwałtownie, więc i program trzeba co chwila zmieniać. Co program! Całą politykę...

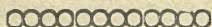
Dlaczego?

Narodowa Demokracja nie jest właśnie, jak mniema, reprezentacją „interesów narodowych“, tylko reprezentacją pewnych, kurs na razie mających „zasad narodowych“. Dziś święci „polityka niedomówień“.

* * *

Jakże trafna jest ta dosadna charakterystyka Narodowej Demokracji. Tym więcej jest podziwu godna, że charakterystykę powyższą uczynił p. **Andrzej Niemojewski** w artykule „Narodowa Demokracja a Kościół“ („Myśl Niepodległa“ Nr. 26, dekada druga z maja 1907 r.).

Lektura dawniejszych roczników „Myśli Niepodległej“ jest rzeczą stanowczo polecenia godną, jako środek wysoce pouczający, który może zarazem rozpowszechnić i utrwalić humor, coraz bardziej zanikający w Polsce.



Różności.

Wzrost drożyzny w Warszawie w stosunku do czerwca 1919 r. wynosi 4000%. Natomiast wzrost zarobków pracowników inteligentów wzrósł o 400%, czyli ich sytuacja życiowa pogorszyła się dziesięciokrotnie w stosunku do czasu przedwojennego. Obecnie budżet stanowi dziesiątą część budżetu przedwojennego pracowników - inteligentów. Warto się nad tem zastanowić.

Sprawa mieszkaniowa jest prawdziwą bolączką licznych rzesz, tak zw. mieszkańców — o ironjo! — Warszawy. W tragicznej zaprawde sytuacji znajdują się urzędnicy państwowi, głodowe pobierający zarobki, a przytym nie mający mieszkań, „mieszkający“ w barakach na Pradze lub tulający się kątem jedną noc tu, drugą noc gdzieś indziej, mąż na jednej ulicy, żona u innych znajomych, a dziecko jeszcze gdzieś indziej.

Sprawa jest doprawdy nieznośna. Co więcej, ona jest naprawdę poważna. Urzędnicy, którzy dają swą pracę państwu, mają prawo żądać, by państwo im zagwarantowało mieszkanie, bo czasy starogreckie minęły, trudno zaś mieszkać jak Djogenes w beczce. Lekceważenie tego może doprowadzić do zgola nieprzewidzianych i niepożądanych następstw. Otrzymuje się wrażenie, jakgdyby władze właściwe nieorientowały się w sytuacji. Wydawane są dekrety, ale one zlu nie zarządzają, tymwiecej, że rzecz załatwia się kameralnie i biuralistycznie, tymczasem życie domaga się innych metod działania. Może się wreszcie na nie zdobyć.

Nadesłane do redakcji.

P I S M A.

„Nowe Życie“. Toronto. Tygodnik polski w Kanadzie. Pismo, poświęcone polskim robotnikom i rolnikom. Dobrze i żywo w duchu postępowym redagowane.

„Oświata“, zeszyt 9 z dnia 1 stycznia 1920 r.

Coraz żywiej redagowane pismo, zawierające dużo materiału ciekawego, co tembardziej podkreślić należy, ze względu na trudne warunki wydawnicze.

„Zdrój“. Zeszyt 4-ty z miesiąca listopada ub. r.

Zwracają uwagę przypowieści z Dżatakamali. Przypowieść o słoniu jest podana w wolnym przekładzie z angielskiego tłumaczenia.

„Przemysł i Handel“. Ministerjum Przemysłu i Handlu rozpoczęło wydawnictwo tygodnika, który, obok artykułów ogólnych o potrzebach i zagadnieniach gospodarczych chwili bieżącej, zawierać będzie zakresłony na szerszą skalę dział informacyjny.

Rzeczywiście, pismo takie może być pożyteczne, o ile zwłaszcza wzorować się będzie na angielskich i niemieckich pismach tego rodzaju, które dział informacyjny udoskonaliły niebywale.

„Filatelista Polski“, miesięcznik, poświęcony wiadomościom filatelistycznym. Nr. 3. Kraków, 20 grudnia 1919 r. Adres redakcji i administracji: Kraków, Bracka 10.

Wiedza techniczna Nr. 4 za miesiąc grudzień 1919 r. Cena mk. 4. Wydawnictwo, które ze wszelkich miar zasługuje na uwagę ze względu na treść i dobór artykułów (niezwykle ciekawy jest artykuł „Historja fortecznej stacji iskrowej w Poznaniu“, którą rząd polski otrzymał w całości dzięki przytomności umysłu jednego człowieka), jak również dzięki wspaniałej wprost szacie zewnętrznej.

„Jewrejskaja Tribuna“ Nr. 1 z 2-go stycznia 1920, organ żydów rosyjskich pod redakcją R. M. Blanka i M. L. Goldsteina, wychodzący w Paryżu.

„Jewrejskaja Tribuna“ będzie jednocześnie wydawana w trzech językach: rosyjskim, francuskim i angielskim. Redakcja zamierza walczyć z fałszowaniem opinii, jakoby żydzi byli sprawcami wszystkich nieszczęść, jakie spadły na Rosję.

KSIĄŻKI.

Wiedza Techniczna Nr. 4 za miesiąc grudzień 1919 r. Cena mk. 4. Wyb. Limanowski. Polityka wyznaczająca rząd pruskiemu w stosunkach do ludności polskiej: Nr. 1 1919 r., str. 16. Cena 50 fen.

Sujkowski A. pr. Co Śląsk zyska na przyłączeniu się do Polski. Nr. 5. 1919

Daszyńska-Golińska Z. dr. Śląsk dla Polski: 1919, str. 30, cena 2 kor.
S. S. Śląsk Górny. Odbitka z dwutygodnika „W słońcu“. Nr. 18 r. 1919.
Radliński T. Dlaczego w Polsce było źle. 1919. Str. 16.

Olędzki K. Polska czy Rosja, str. 23. — Kresy wschodnie a Polska, s. 14.
Pierzchalski J. O rząd ludowy dla Polski. 1920, str. 23.

Kalendarz „Sejmowy“ na r. przestępny 1920. „Misericordia“ wydawnictwo połudn. wschodn. okręgu Polskiego Tow. Czerw. Krzyża.

Nie wiadomo na co i komu jest potrzebna ta księga ogłoszeń, czy na takie wydawnictwa nie szkoda papieru?

„Światło“, najtańszy tygodnik ilustrowany, zacznie wychodzić od 1-go lutego. Powieści, nowele, poezje. Artykuły ideowe. Poradnik dla samouków. Piękne reprodukcje dzieł sztuki. Aktualne fotografie. Karykatury, humor, satyra.

Kierownik literacki: Andrzej Strug. Kierownik artystyczny: Jan Rembowski. Redaktor: Zygmunt Zaremba. Komitet redakcyjny prócz wymienionych stanowią: Kazimierz Czapliński, Jan Hempel, Jerzy Sochański. Współudział przyrzekli najwybitniejsi przedstawiciele literatury, sztuki i publicystyki. Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Warecka 7.

Cena numeru: 2 mk. 50 fen. Prenumerata: za luty i marzec: 20 mk., na kwartał: 28 mk., do końca roku: 95 mk.

Od Administracji. Przypominamy Szanownym Czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę na kwartał pierwszy 1920 r.

Komplety „Trybuny“ z roku ubiegłego są do nabycia w Administracji w cenie 10 mk. lub 15 kor.

Treść Nr. 3: Do złotej Bramy? — Komendant o rządzie lubelskim. — Nowa konstytucja Niemiec I (dr. Adam Pragier). — Parlamentaryzm a socjalizm (dr. Adam Próchnik). — Spowiedź (H. Barbusse). — Koleśa z roku 1794. — Sztuka: Wrażenia z salonu r. 1919- III. (Winic. Trojanowski). — W kraju bolszewików (K. Czapliński). — Fała o 39° temperatury. — Kronika społeczno-gospodarcza. — Kto stoi na czele armji bolszewickiej. — Prawdziwe proroctwo. — Różności. — Nadesłane.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: **Wład. Wolert.**

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.